

Nr. 30. Kraków, Październik 1923. Rok V.

WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA. — PRZEDPŁATA PÓŁROCZNA WYNOSI W CAŁEJ POLSCE MAREK 30.000·—

Konto P. K. O. 140.055. | Wszelką korespondencyę i przesyłki przedpłaty należy przesyłać pod adresem: ROMAN FEREK KRAKÓW, UL. ŚW. TOMASZA 35, „GŁOS NARODU". | Konto P. K. O. 140.055.

Dookoła muzyki.

Kto interesuje się śpiewem i muzyką, ten z zaciekawieniem obserwuje jej żywotność i interesuje się jej przejawami, okazującemi się bądź w twórczości muzycznej, bądź też w produkcjach śpiewackich lub literaturze muzycznej. Te zewnętrzne oznaki, wynikłe z ewolucji kultury duchowej narodu, świadczyć mogą o poziomie naszych kwalifikacyj artystycznych i w większej lub mniejszej mierze mogą być wskaźnikiem postępu lub upadku naszej cywilizacji muzycznej.

Jak corocznie to czynimy tak i tego roku postanowiliśmy zapoznać P. T. Czytelników z ogólnym stanem naszej muzyki. Zbieraliśmy osobiście sprawozdania ze wszystkich dzielnic naszego kraju, aby dać prawdziwy obraz naszych stosunków i odkryć prawdę i stosunek, w jakim pozostajemy do innych narodów. Kilkakrotnie mieliśmy sposobność usłyszenia z ust rzekomych obrońców muzyki kościelnej, że Polska ma pod względem muzyki kościelnej własną orjentację i nie potrzebuje brać nauk ani przykładów od obcych narodowości. — My zaś stoimy na stanowisku, że czy to przykład, czy nauka, czy też praktyka, wzięte nawet od dzikich narodów, jeżeli tylko są lepszymi od naszych, powinny znaleźć u nas zastosowanie praktyczne.

Dotychczas byliśmy zbyt optymistycznie usposobieni, ufając, że Duchowieństwo wobec odrodzenia Ojczyzny okaże więcej przychylności dla muzyki kościelnej, byliśmy naiwni, wierząc, że Sejm polski i ministerstwa kultury i oświecenia publicznego staną w obronie wobec samowolnej i bezkulturalnej gospodarki parafjalnej w kwestjach muzyki kościelnej, byliśmy bezkrytycznymi, ufając, że scentralizowanie zawodowych związków muzycznych w Warszawie przyczyni się do podniesienia ogólnego stanu muzyki. — Wszystkie te marzenia, mniemania i nadzieje okazały się płonnemi, stanęliśmy wobec faktów, które kompromitują stan naszej muzyki, stojący już od dawna poza obrębem kultury i cywilizacji.

Dzisiejszy ujemny stan muzyki kościelnej w Polsce jest może jedynym na całej naszej półkuli. Ze wstydem wyznać musimy, że takiego stanu, jaki u nas istnieje (szczególnie w diecezjach małopolskich), nigdzie poza obrębem granic Polski się nie spotyka, stwierdzaliśmy naocznie fakta, cechujące ciemnotę i bezkulturalność tak władz przełożonych, jak i samych wykonawców, którzy sami nie zdawali sobie sprawy, z jakiego tytułu i przyczyny znaleźli się na stanowiskach wykonawców muzyki kościelnej.
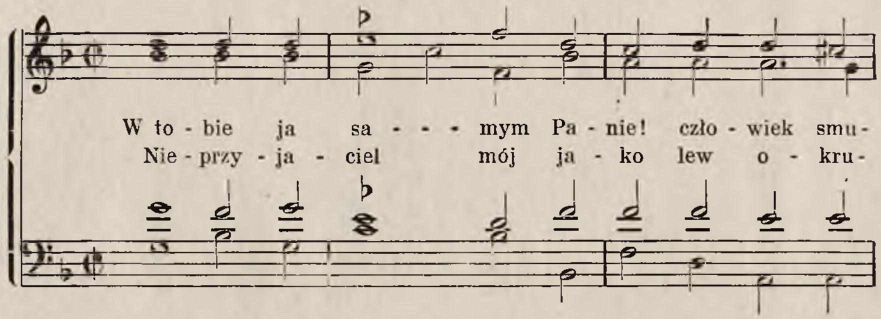
Ministerstwo oświaty i kuratorja szkolne wprowadzając obowiązkową naukę śpiewu w szkołach średnich, rozpoczęły rozdawanie posad nauczycielskich na podstawie systemu protekcyjnego, cenzus ukończonych szkół średnich, mimo braku kwalifikacyj muzycznych jest wystarczającym do objęcia posady nauczyciela śpiewu. Stąd też napływa nowy zastęp „profesorów", mających nieraz wysokie aspiracje z racji swego

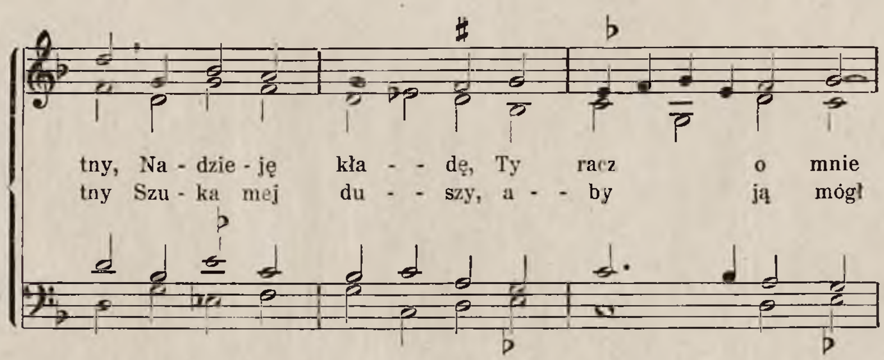
Psalmy Mikołaja Gomółki, — w opracowaniu Dra J. Reissa.

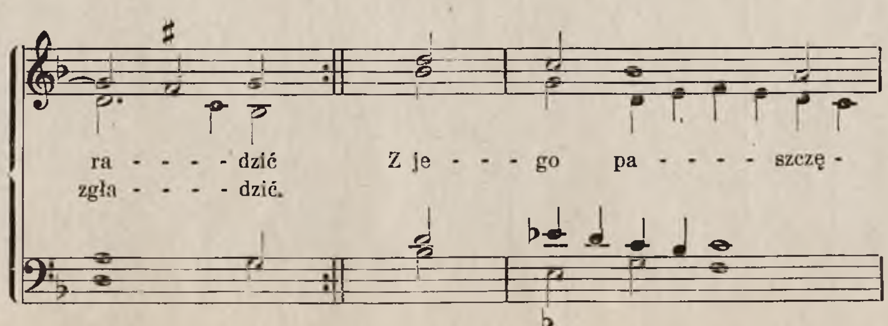
(Ciąg dalszy).

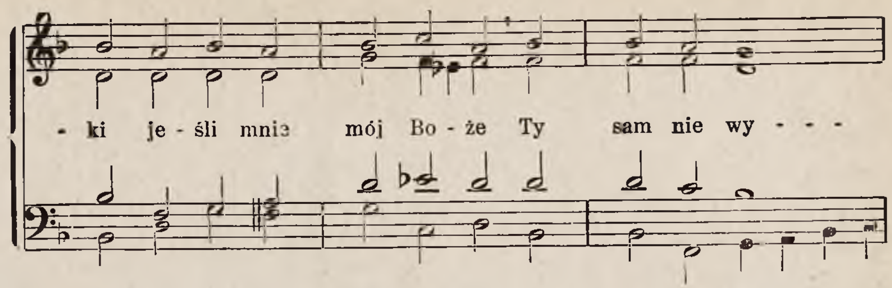
PSALM VII.

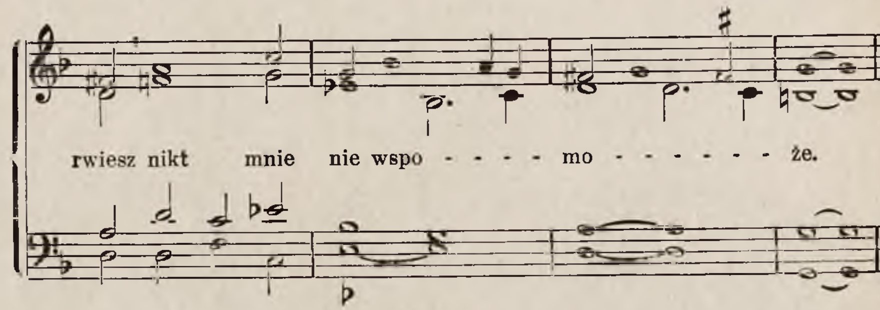
Domine Deus meus, in te speravi.











PSALM. VIII.

Domine dominus noster, quam admirabile.

Wszechmocny Panie, wiekuisty Boże!
Kto się Twym sprawom wydziwować może?
Kto rozumowi, którym niezmierzony
Ten świat stworzony?

Gdziekolwiek słońce miece strzały swoje,
Wszędy jest zacne święte Imię Twoje,
A sławy Niebo ogarnąć nie może
Twej, wieczny Boże!

Niech źli jako chcą Ciebie mierzą sobie —
Z ust niemowlątek rośce chwała Tobie
Ku większej hańbie i ku potępieniu
Złemu plemieniu.

Twój czyn jest Niebo, Twoich rąk robota
Gwiazdy jaśniejsze wybranego złota;
Ty coraz nowem światłem zdobisz wdzięczne
Koło miesięczne.

A człowiek co jest, że Ty niestworzony
Wszystkiego twórca i Pan niezmierzony
Raczysz go pomnieć? czem jest syn człowieczy
Godzien Twej pieczy?

Dokończenie nastąpi.

urzędu, w zasadzie zaś nieuków, dobrze płatnych, a nie dających żadnych gwarancji naukowych.

Podczas gdy Anglja i Niemcy wydają corocznie po kilkadziesiąt tomów pieśni i śpiewników szkolnych, gdy najpoważniejsze prace kompozytorskie, zgromadzone rokrocznie, w praktykę wprowadzane bywają, u nas nie ma na ten cel funduszów, prywatni przedsiębiorcy i kapitaliści łupią ze skóry kompozytora, zbierając olbrzymie haracze od kupujących za skromnie wydane zeszyciki pieśni.

Pod względem organizacji zawodowych, Małopolska i Kongresówka stoją na ostatniem miejscu. Dopóki centrala w Warszawie uważała Małopolskę i Kongresówkę za dojną krowę i czerpała na utrzymanie kilku jednostek fundusze, byli i opiekunowie, dbający o muzykę kościelną i ich wykonawców. Kiedy źródła się wyczerpały, zauważono, że Warszawa nie wyzbyła się dawnego rosyjskiego systemu naciągania, z brakiem nadsyłania zasiłków, ustała i praca opiekunów, pozostały Warszawie do czerpania dochodów tylko t. zw. patenty, które jeszcze niektórzy naiwni wykupują.

Organizacyj zawodowych wykonawców muzyki kościelnej nie ma wcale, prócz organizacji kieleckiej, jedynej na całą Polskę, zorganizowanej przez miejscowego ks. Biskupa. W innych diecezjach próbowano organizowania się, te jednak usiłowania do niczego nie doprowadziły. W diecezji np. tarnowskiej nie próbowano żadnej organizacji, bo orjentacja ks. Biskupa jest w tym kierunku tak dalece ograniczoną, że do zgromadzenia się organistów nie dopuszcza i nigdy z powodu oporu jego do zebrania nie doszło. Że nie wszystkie sprawy można w ten sposób traktować świadczy fakt przydzielenia diecezji tarnowskiej sufragana.

Przytoczone powyżej ogólne uwagi o dzisiejszym stanie muzyki dają tylko pobieżne wiadomości o całokształcie stosunków. Do szczegółów przejdziemy od następnego Nru naszego pisma, w których podamy faktyczne dane, ilustrujące dokładnie stosunki i warunki odwiedzonych przez nas w ostatnich czasach miejscowości.

Dr H. Wermuth.

Śpiew i muzyka podczas Mszy św. czytanej.

Pod powyższym tytułem ukazał się w „Gazecie kościelnej“ Nr 17 z dnia 1 września artykuł ks. Zaremby w odpowiedzi ks. Infułatowi Wądolnemu, na temat produkcyj muzycznych, wykonywanych przez artystów w czasie Mszy św. czytanej.

Sprawa ta wogóle nie powinna być przedmiotem dyskusji, albowiem istnieją już przepisy, normujące stosunki w wykonywaniu muzyki kościelnej, nad którymi czuwać powinny wyższe władze kościelne. Niestety, przepisy owe pozostają od szeregu lat martwymi, bo kwestje materjalne stoją na pierwszym planie i jako więcej realne, przemawiają więcej do serca, aniżeli wszelkie inne postanowienia i encykliki.

„Rzeczpospolita“ podała w jednym z numerów wiadomość o zainicjowaniu przez Ks. Infułata Wądolnego stałych koncertów na Mszy św. o godz. 12, ze współudziałem artystów. Notatka ta dała powód do napisania przez ks. Zarembę artykułu p. t. „Coraz lepiej“, na który odpowiedział znowu Ks. Infułat, epilogiem zaś jest artykuł w tytule przytoczony.

Treść tego artykułu kwalifikuje autora do pierwszorzędnych znawców przepisów o muzyce kościelnej, uwagi zaś treściwe i bezwzględnie rzucone słowa prawdy, znamionują człowieka o wyższym poziomie kulturalnym i szerokim horyzoncie inteligencji, z której wynika najracjonalniejsze przedstawienie sprawy muzyki kościelnej i chęć jej naprawy. Artykuł ten zasługuje na jak najszerszą publikację i dlatego podajemy go z pewnymi skróceniami do wiadomości P. T. Abonentom.

Ks. Zaremba pisze:

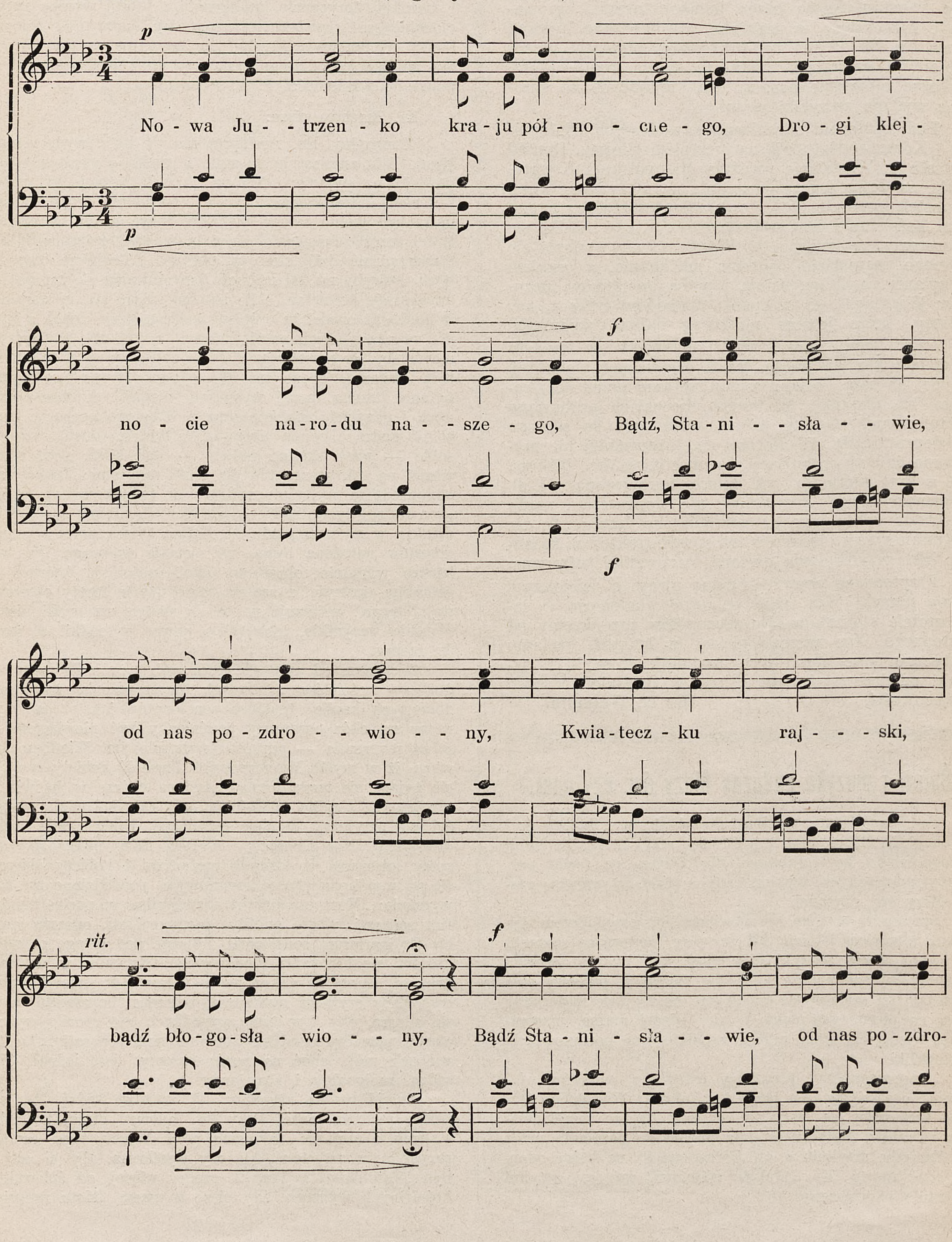
„Czcigodny Ks. Archiprezbiter w końcowym ustępie swego listu zwraca się do mnie z prośbą o gruntowną odpowiedź na pytanie: „Czy na cichych Mszach św. nigdy żadnemu katolickiemu artyście (względnie artystce) nie może być wolno swego pięknego użyć głosu ku chwale Bożej przez zaśpiewanie pieśni prawdziwie religijnej?“ Nie rozporządzam dziś, niestety, obfitym materjałem dowodowym, któryby mi dał możność powoływania się raz po raz na dekrety kościelne, o ile istnieją; zdaje mi się wszakże, iż ponieważ chodzi tu o śpiew podczas Mszy cichej, a więc nie tworzący organicznej całości z funkcją liturgiczną, niewieleby się nawet materjału w autentycznych dokumentach znalazło, chcąc zaś dać odpowiedź na postawione pytanie, trzeba raczej wysnuwać wnioski z zasad ogólnych i pewnych analogij, oraz z własnego poczucia tego, co się godzi, a co się nie godzi. W tym też duchu pozwolę sobie — salvo meliori iudicio — dać kilka słów odpowiedzi na tak zaszczytne dla mnie zapytanie. Jakkolwiek odpowiedź ta wypadnie zastrzec się jednak muszę, że nie „bez żadnej dystynkcji“ — jak chce Ks. Infułat — powiedziałem w mym artykule, że Najśw. Ofiara przez występy artystów narażoną bywa na niemałą zniewagę. Są tam bardzo wyraźnie określone okoliczności, w których tę zniewagę upatruję, a zresztą samo użycie formy częstotliwej: „bywa“ wskazuje na to, iż miałem na myśli niekoniecznie wszystkie, lecz tylko pewne wypadki. A teraz do rzeczy.
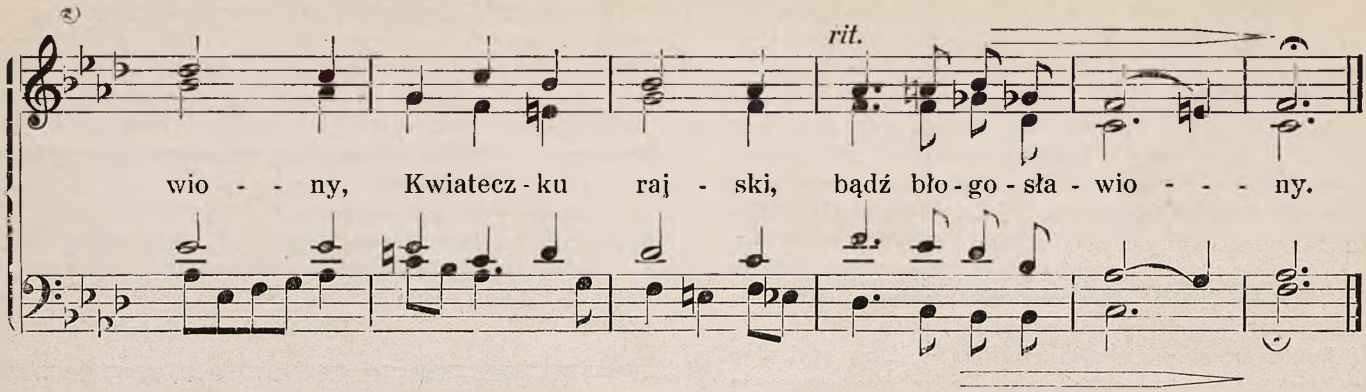
Zaczynam od artystek. Otóż sądzę, że o ile rzecz nie dotyczy kościołów zakonnych Zgromadzenia żeńskiego, domowych kaplic żeńskich pensjonatów i t. p., na ogół wstęp na chór organowy powinienby być niewiastom — salva reverentia — poprostu wzbronionym. Wiadomo bowiem, iż w myśl „Motu proprio“ Piusa X kobiety w świecie żyjące nie mogą uczestniczyć na chórze w śpiewie liturgicznym, a tylko na kościele, gdy cały lud udział w tym śpiewie przyjmuje. Istnieje też dekret Kongregacji Obrzędów (4231, Neo Eboracen. 18 Dec. 1908) potępiający zespoły mieszane, w których mężczyźni i kobiety zbierają się na wspólnym chórze organowym; powiedziano zaś tam wyraźnie: „Mens est, ut viri a mulieribus et pueles omnino sint separati, vitato quolibet inconvenienti, onerata super his Ordinariorum conscientia“. Biorąc pod uwagę pobudki, któremi się kierowała Kongregacja Obrzędów w wydaniu dekretu, sądzę, że zakaz jej jednakowo do śpiewów podczas Mszy czytanej zastosować potrzeba, bo rzadko chyba się zdarza, aby i w tych wypadkach nie groziło wykroczenie przeciw zasadzie: „omnino sint separati“. To też wniosek mój, choć na pozór surowy, jest jednak, jak sądzę, racjonalny i zbawienny.

Przejdźmy do artystów. W zasadzie sądzę, że jeśli wolno podczas cichej Mszy św. śpiewać pieśni kościelne stałemu organiście, to niema racji bronić tego samego przygodnym artystom. Ale czy wystarcza, aby ci artyści byli „katolikami“? Pius X czegoś więcej od śpiewaków kościelnych wymaga, gdy pisze w swem „Motu proprio“,

Pieśń do św. Stanisława Kostki.

Moderato. (4 głosy mieszane). Ks. A. Nodzyński.





żeby „dopuszczać do brania udziału w chórach kościelnych tylko ludzi znanych z pobożności i przykładnego życia, którzyby zachowaniem się skromnem i pobożnem w czasie nabożeństwa okazali się godnymi świętej czynności, którą sprawują“. Otóż nie zdaje mi się, aby był powód dostateczny odstępowania od tych zasad, gdy chodzi nie o chór i nie o Mszę śpiewaną, lecz o występ solowy podczas Mszy cichej.

Drugim niezbędnym warunkiem jest, aby to, co ma być śpiewanem, tak pod względem treści, jak i melodji, odpowiadało wymogom Kościoła. I tu także nie powinno być dwóch miar: jednej dla Mszy śpiewanej, a drugiej dla Mszy cichej; żąda zaś Pius X, aby „kompozycje muzyczne... nie zawierały w sobie nic świeckiego, aby nie było w nich reminiscencji motywów wykonywanych w teatrach i aby nawet w samej formie zewnętrznej nie były wzorowane na modłę utworów świeckich“. A więc przedewszystkiem ścisła kontrola i cenzura tekstu, bo sam na pozór niewinny tytuł pieśni jeszcze nie wystarcza, a następnie sprawdzenie stylu muzycznego, zanim się „znanego z pobożności i przykładnego życia“ artystę na chór kościelny wpuści! A jeżeli usuwa Papież z kościoła melodje, które teatr przypominają, to cóż powiedzieć o tych, które żywcem z teatru są zaczerpnięte? Przypominam sobie, żem przed kilkoma laty w Krakowie, w kościele OO. Dominikanów na Mszy cichej słyszał „Pilgerchor“ Wagnera z opery „Tannhäuser“ (jaki był tekst — nie wiem), oraz „Regina coeli“ Mascagniego z opery „Cavalleria rusticana“. A bardzo też, jak się zdaje, ulubioną jest przez chóry nasze pieśń Moniuszki: „Ojcze Boże“ z opery „Halka“, którą już niejednokrotnie w kościele słyszałem. Czy to wszystko się godzi?....

Powiada Czcig. Ks. Infułat w liście swym do Redakcji, że ów jednorazowy tylko występ w kościele Marjackim odbył się „nie bez pewnego z jego strony oporu i pewnych zastrzeżeń, a pod naciskiem pewnej wysoko położonej osobistości“ i — co ciekawsza — że artyści już przedtem, zanim się do niego z tą sprawą zwrócono, zostali uproszeni. Znamienny to i podobno nie odosobniony u nas fakt, świadczący wymownie o braku karności, taktu, no — i elementarnej przyzwoitości, z któremi wśród naszego społeczeństwa zbyt łatwo jeszcze spotkać się można — gospodarowanie na cudzem podwórku, jakby w domu u siebie! Te biedne nasze chóry organowe, to doprawdy w zrozumieniu niektórych osób jakby jakieś bezpłatne domy zajezdne, do których wstęp wolny dla każdego, kto tylko zechce, nie pytany, nie proszony, wejść na górę i stamtąd swoje sztuki pokazywać. Nieraz chciałby biedny gospodarz domu nieweczesnych gości rozpędzić na cztery wiatry, a tymczasem każą mu jeszcze kłaniać się im i dziękować za „łaskawy“ występ i „uświetnienie“ uroczystej chwili! Kiedyż nareszcie zrozumiemy, że w kościele nie „zabiera się głosu“, jak na wiecu i że kto chce dostąpić tego zaszczytu, ten musi się poddać bezwzględnie kościelnemu regulaminowi i kanonicznym przepisom! — Z drugiej zaś strony niechby i czcigodne duchowieństwo zechciało też zawsze okazywać się uprzejmym, lecz niemniej stanowczym gospodarzem w domu Bożym, nie dawać sobie, jak to mówią, ciosać kołków na głowie i nie dopuszczać do kompromisów tam, gdzie ich być nie powinno. Niechby zechciało pamiętać, iż jakikolwiek nacisk z góry kto wywiera, jest inny nacisk silniejszy i góra wyższa: to głos Chrystusowego Namiestnika z Watykańskiej wyżyny! Tu przypomina mi się stanowisko, zajęte ongiś przez ś. p. Kardynała Puzynę, kiedy to chciano przemocą niemal sprowadzić mu na Wawel zwłoki Słowackiego. Ileż to było krzyku i hałasu z tego powodu, że Kardynał stanowczo się sprzeciwił! Lecz nie uląkł się i nie ustąpił ów mąż ze stali i pokazał rozkapryszonym dzieciom, że gospodarzem w katedrze jest nie ulica, a biskup!

A teraz niech mi wolno będzie, skoro już uprzejmie dopuszczony zostałem do głosu, dodać na zakończenie słów parę o innych jeszcze artystach, tych mianowicie, którzy się po kościołach naszych popisują grą na instrumentach. Co powiedzieć o wojskowych orkiestrach, o skrzypkach, i wiolończelistach, których gra nieraz u nas rozbrzmiewa podczas nabożeństwa? Sięgnijmy znów do „Motu proprio“ Piusa X: z niego dowiemy się, że prócz organów „mogą być także dopuszczone w pojedynczych wypadkach i z właściwą wstrzemięźliwością inne instrumenty, ale nie inaczej, jak za pozwoleniem Ordynarjusza... Ponieważ zaś śpiew powinien mieć zawsze pierwszeństwo, przeto organy i inne instrumenty powinny tylko poprostu podtrzymywać go, a nigdy go nie zagłuszać“. I ten przepis dotyczy właściwie Mszy śpiewanej, lecz znów sądzę, iż należy stosować go do gry instrumentowej naogół, czyli że gra na instrumentach, o ile jest wyraźnie przez Ordynarjusza dozwoloną, to nie inaczej, jak tylko dla wtórowania śpiewowi, a nie jako odrębna, obca Kościołowi, samodzielna muzyka. Co więc mamy powiedzić o owych tak ulubionych solowych i zbiorowych występach naszych muzyków w świątyni jużto podczas Mszy śpiewanej, jużto podczas cichej?... A nie dawniej jak na pogrzebie ś. p. Arcybiskupa Bilczewskiego zmuszeni byliśmy wysłuchać po Podniesieniu zamiast zwykłego „Benedictus“, wykonanej na skrzypce czy wiolonczelę „Elégie“ Masseneta! A oto jeszcze „ku zbudowaniu“ łaskawych czytelników wiadomość zaczerpnięta z poczytnego dziennika o odbytem przed niedawnym czasem w kościele karmelickim w Warszawie nabożeństwie za ś. p. Prałata Budkiewicza. Msza, jak przypuszczam, musiała być śpiewana, gdyż jest wzmianka o katafalku i odśpiewaniu przy nim żałobnych psalmów (sic!) „Libera me“. Otóż, mógłby ktoś, pamiętający jeszcze z czasów dziecinnych, że „Marję“ Malczewskiego napisał

Malczewski, w podobny sposób naiwnie rozumując, dojść do wniosku, że jeśli Msza była śpiewana, to na chórze śpiewano Mszę. Ale gdzie tam! oto program koncertu — przepraszam, chciałem powiedzieć: porządek nabożeństwa: „Preludjum“ Chopina (violon) — „Na skrzydłach pieśni“ (tenor) — „Ave Maria“ Dossa (tenor) — „O Władco świata“ Moniuszki (bas) — Kwintet smyczkowy „Sen Anioła“. Nie obeszło się też oczywiście bez marszu żałobnego Chopina, którym artyści nasi zwykli nieboszczyków na tamten świat przeprowadzać. I pomyśleć, że są jeszcze w Polsce ludzie niby kulturalni, którzy takie mają pojęcia o katolickich nabożeństwach!

I kogóż tu w pierwszym rzędzie winić za taki stan rzeczy? artystów? społeczeństwo?... Sądzę, że największą winę powinniśmy przyjąć my księża na siebie i jako na główną przyczynę złego wskazać na nasze własne niedostatki: na nasze lenistwo, nasz brak karności, nasz brak zamiłowania i niegodne lekceważenie tego, co Kościół nakazuje. A przytem jeszcze brak nam wykształcenia artystycznego w duchu kościelnym, brak zdrowego sądu o tem, co wypada, a co nie wypada, co zgodne z duchem kościelnym, a co mu jest przeciwne, co jest ku chwale Bożej a co ku zgorszeniu. I dlatego to dziś u nas w Polsce dla lada błahego powodu Msza św. odprawia się na placu musztry wojskowej, ale zato po kościołach grywają wojskowe orkiestry“...

Konkursowe popisy orkiestr wojskowych.

Nie małem jest znaczenie orkiestr wojskowych dla żołnierskiego życia: pod ich wpływem zyskują kroczące szeregi dziarską podstawę, dźwięki muzyki dodają żołnierstwu siły do znoszenia trudów ćwiczebnych, siła jej tonów potrzymuje odwagę wojenną. Muzyka też działa uszlachetniająco, daje pogodę ducha, więc i w tym względzie wpływ jej donioslу na twardy żołnierski żywot.

Dlatego słusznie zwrócono u nas baczną uwagę na tą stronę wojskowych stosunków i w młodej armji polskiej muzykę otoczono odpowiednią opieką. Przezwyciężono w krótkim czasie trudności powstałe z powodu braku dostatecznego materjału i dziś posiadamy w wojsku szereg zespołów orkiestrowych, które z każdym nieomal miesiącem zyskują na sile i wartości.

W ciągu ubiegłych trzech tygodni odbyły się w Warszawie, Lwowie, Poznaniu, konkursowe bardzo liczne popisy orkiestr wojskowych poszczególnych wojskowych okręgów generalnych, a w ostatnich dwóch dniach witał Kraków dzielne muzyczne drużyny i rozbrzmiewał dźwiękami kilkunastu przybyłych z całego okręgu orkiestr.

Urządzono 3 koncerty: dwa w sali Starego Teatru, a jeden (ostatni) w gmachu teatru im. Słowackiego. Akustyka sali koncertowej Starego Teatru mniej sprzyjała popisom, natomiast pięknie brzmiały dźwięki orkiestrowych zespołów w sali wielkiego teatru.

Orkiestry rywalizowały godnie o nagrodę konkursowego zwycięstwa, a wynik konkursu wedle orzeczenia jury jest następujący: I. nagroda: 20 p. p z Krakowa, II. nagroda: 3 p. ułanów z Tarnowskich gór, III. nagroda: 1 p. strzelców podhalańskich z Nowego Sącza, IV. nagroda: 12 p. p. z Wadowic, V. nagroda: 73 p. p. z Katowic. Ponadto przyznano 5 pochwalnych dyplomów i 5 dalszych dyplomów. Orzeczenie jury spotkało się z aprobatą publiczności, która na wszystkich trzech koncertach tłumnie się stawiła. Orkiestra 20 p. p. (kapel. Szreyer) ujawniła największej korzystnych warunków wyrobienia symfonicznego, mając poważną konkurencję w pełnym, doskonale wyćwiczonym zespole muzycznym Strzelców podhalańskich (kapel. Wroński). Orkiestra 3 p. ułanów budziła podziw doskonałością i czystością tonu swych wyłącznie dętych instrumentów. Imponująco w potędze a także zgodności brzmienia wypadły ustępy programu wykonane łącznie przez zespół 9 orkiestr.

Popisy konkursowe będą niewątpliwie poważną zachętą do dalszej owocnej pracy. W koncercie brał też udział młody chór żołnierski krakowskiego garnizonu, będący w zaraniu rozwoju oraz śpiewak podchorąży Głowaczewski.

„Ill. Kurjer Codz.“ Nr. 232.

Jubileusz J. Singenbergera.

Jan Singenberger, prof. muzyki i kompozytor kościelny, znany szerszemu ogółowi muzykalnemu z licznych utworów, obchodził 50-letni jubileusz swej pracy, w kollegium Pio Nono i w katolickiej szkole normalnej w St. Francis w Ameryce.

Jubilat urodził się w Szwajcarji w Feldkirch w r. 1848, po ukończeniu szkół i akademji w St. George, udał się na dalsze studja do kollegium OO. Jezuitów w Kirchberg. gdzie ukończył klasyczne i filozoficzne studja. Wykształcenie muzyczne odebrał w konserwatorjum w Monachium. Aczkolwiek był dobrym pianistą i kompozytorem, w r. 1872 począł studjować specjalnie muzykę kościelną i grę organową i w kilka lat później począł ogłaszać pierwsze swe prace z zakresu muzyki kościelnej. — Były to przeważnie Msze na głosy męskie lub mieszane, opracowane tematycznie z uwzględnieniem wszystkich przepisów o muzyce kościelnej.

Po ukończeniu konserwatorjum, prof. Singenberger w r. 1873 przybył do Ameryki do kollegium Pio Nono, jako nauczyciel i instruktor muzyki kościelnej. Tu rozwinął swą pracę w kierunku kompozycyjnym, że do dziś dnia uważają Singenbergera za jednego z najlepszych kompozytorów i muzyków kościelnych w Ameryce.

Syn prof. Singenberga Otto, wykształcony pod okiem ojca, jest organistą w katedrze św. Jana w St. Francis, gdzie od szeregu lat pracuje na niwie muzycznej z pożytkiem dla muzyki kościelnej.

Z okazji jubileuszu, jak podają pisma amerykańskie, odprawił Ks. Arcybiskup Messmer uroczystą Mszę św. w kaplicy kollegium w asystencji licznie zebranego duchowieństwa. — Okolicznościowe kazanie do tłumnie zebranej publiczności wypowiedział Ks. Józef Pierron, zachęcając wszystkich wiernych do modlitwy, aby uprosili Jubilatowi u Boga jak najdłuższe lata życia i zdrowia.

Kollegium i szkoła w St. Francis urządziły o godz. 12.30 bankiet, na którym przemawiał Ks. Arcybiskup, podnosząc zasługi i pracę Jubilata. Dalej przemawiał Ks. Siefert, mistrzem zaś toastów był Ks. Barbian. — Cała uroczystość przy udziale około 5.000 osób, miała charakter poważny i uroczysty i była wyrazem prawdziwego uznania za pracę, którą tak publiczność jak i duchowieństwo w Ameryce potrafi należycie ocenić.

Nie myśl, iż zdołasz ukończyć studja bez chwili głębokiego zwątpienia. Temperament rdzennie artystyczny nigdy ich nie uniknie; a dopóki nauczyciel wiary w ciebie nie stracił, dopóty nie masz i ty powodu brać sprawy zbyt tragicznie.

Wydawnictwa
„Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra dla ludu polskiego na Śląsku“ w Cieszynie.

Melodje antyfon, psalmów i pieśni pogrzebowych. 8° str. 12, ułożył L. B. 1 egz. 1.

Dodatek do książki „Kościół Cierpiący“, zawiera melodje gregorjańskie liturgji pogrzebowej z podłożonym tekstem polskim, mianowicie: „Jeśli zważać będziesz“ (Ps. 129), „Rozradują się w Panu“ (Ps. 50), „Do chwały wiecznej“, „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem“, Kantyk Zacharjasza, „Niech będzie imię Pana“ (Ps. 112), „Ten bierze błogosławieństwo od Pana“ (Ps. 23), melodje (i towarzyszenie organowe) psalmu 50, ułożonego w formie pieśni, Responsorjum „Pospieszcie z pomocą“ (Subvenite...), pieśni (śpiewanej przy Godzinkach nieliturgicznych) „Boże Ojcze niebieski“, Resp. „Zachowaj mię Panie“ (Libera me Domine) i „Przy tym brata naszego“. Układ piękny, łatwy, towarzyszenie organowe proste, nietrudne Poleca się organistom i dyrektorom chórów.

Pieśni po Mszy św. na uroczyste święta i okolicznościowe, ułożone według mszału rzymskiego. 64° str. 62. Cieszyn 1921. Cena 1 egz. 1.

Zbiorek zawiera krótkie pieśni dla użytku wiernych w czasie Mszy św, oparte na tekście mszału. Celem jego jest, aby wierni, śpiewając tekst pieśni, łączyli się z modlitwami kapłana, aby powtarzali jakby słowo w słowo prośby, uwielbienia, przebłagania, dziękczynienia, jak je zawiera mszał rzymski. Melodja dostosowana ze znanych kościelnych pieśni okresowych. W tym zbiorku zawarte są pieśni liturgiczne na Boże Narodzenie (Msza św. anielska, pasterka, królewska), Obrzezanie i Objawienie Pańskie, Zmartwychwstanie, Zesłanie Ducha św., na Boże Ciało, na św. Jadwigę, na Poświęcenie Kościoła, przy Mszy św. żałobnej (dwa teksty) i na Mszę św. o pokój.

Ks. Dr. Ludwik Wrzoł: Prawda o „Wiedzy tajemnej“. 8° str. 48. Cieszyn. 1922. 1 egz. 1.25.

Broszura powyższa uczonego profesora seminarjum duchownego w Widnawie poucza treściwie i bardzo dobrze o zjawiskach hipnotyzmu i sugestji, o „jasnowidzeniach“ wróżbiarzy (które zestawia z jasnowidzeniami Świętych), o telepatji, o „sztuczkach spirytystycznych“ (stoliki mówiące, „materjalizacja“ duchów, medja piszące i mówiące). Może przynieść dużo pożytku i zasługuje na gorące polecenie.

Krząszcz Walenty: Janek. Powieść z czasów przełomowych na Śląsku Cieszyńskim. 32° str. 144. Cieszyn 1921. 1 egz. 2.50.

Wielkie chwile przewrotu na Śląsku Cieszyńskim w r. 1918. — to tło historyczne, na którem snuje autor zręcznie i zajmująco fabułę powieściową, przedstawiając z właściwą sobie plastycznością typy i charaktery głównych osób. Powieść powyższa będzie ważnym pomnikiem ważnych zdarzeń, kiedy to Śląsk po wojnie światowej zaczął stawiać pierwsze kroki samorządowe i przygotowywał swe połączenie z Macierzą. Żywy ton opowiadania, potoczystość stylu, zabarwionego miejscami piękną gwarą śląską, przypominającą język XVI. w. i zdrowym humorem, zapewni książce trwałą wartość i wzięcie u czytelników.

Jasełka Śląskie w 5 odsłonach. Napisał ks. Emanuel Grim. 8° str. 59 i hektografowane nuty do pieśni i kolend, zawartych w Jasełkach. Cieszyn 1920.

Udatny utwór sceniczny, przedstawiający pięknym wierszem, w oryginalnem ujęciu wielkie zdarzenia historyczne wcielenia Syna Bożego. W 1 odsłonie naszkicowane stosunki polityczne, religijne i społeczne wśród ludu izraelskiego, w 2, 3 i 4 zdramatyzowany pokłon pasterzy i mędrców, w 5 z wielką plastycznością uosobione wyrzuty sumienia dzieciobójcy Heroda i jego zasłużona kara. „Jasełka“ ks. Grima, odpowiednio odegrane, wywierają wielkie wrażenie na widzach.

Korespondencja.

Z prawdziwą przyjemnością przeczytałem wstępny artykuł w 27-mym numerze „Muzyki i Śpiewu“ i jakkolwiek możnaby mieć pewne zastrzeżenia co do niektórych uwag Szan. Autora, to jednak, ogólnie rzecz biorąc, zawiera szereg cennych i godnych zastanowienia uwag.

Wielką i niezaprzeczoną jest prawdą, że poprawa stosunków na polu muzyki kościelnej musi być wynikiem ewolucji ducha i kultury społeczeństwa, że dotychczasowe systemata i kategorje myśleń i pojęć, ogólnej muszą ulec przemianie Znakiem atoli czasu nie to jest może, że na łamach „Muzyki i Śpiewu“ rozwinęła się ożywiona dyskusja na ten temat, nie to, że jeden z autorów stawia zarzuty a drugi im zaprzecza, prostuje, lub przyznaje słuszność takowym; nie to wreszcie, że jeden z wykształconych muzyków kościelnych przez dwa miesiące napróżno oczekiwał rezultatu ogłoszenia w dziennikach: wszystko to już było i długo jeszcze prawdopodobnie będzie — rzecz w tem właśnie, że ewolucja pojęć poczyna się już przejawiać i to tam nawet, gdzieby się tego najmniej można spodziewać, bo wśród prostego wiejskiego ludu. Wojna, która nam przyniosła tyle złego, miała jednak w tym wypadku tę dobrą stronę, że pokazała naszemu ludowi wiele, a przedewszystkiem wiele nauczyła odczuwać i myśleć. Znam oto kilka parafij z najbliższej okolicy i panujące tam stosunki. W jednym z kościołów dużej wiejskiej parafji, funkcje organisty od lat kilkunastu spełnia grabarz; w drugiej, mniejszej wprawdzie lecz nie najgorszej jeszcze funkcje te pełni jakowyś matołek-analfabeta, a w trzeciej, również dużej i zamożnej parafji — niema wcale organisty. Otóż znając właśnie miejscowe stosunki, twierdzę z całem przekonaniem, że w żadnym z opisanych wypadków nie ponoszą winy parafjanie, lecz tylko i wyłącznie P. T. Rządcy owych kościołów. Co więcej — w najbliższym czasie, zamierzają parafjanie jednego z owych nibyto „organistów“ siłą usunąć z posady, a w każdym razie, już go poprosili, aby sobie poszedł. Szkoda tu coprawda człowieka, tembardziej, że stary już i cierpi na niedorozwój umysłowy, nic on też winien jest temu, że jest dzisiaj „organistą“ i że marny zaiste los go czeka, lecz winni są ci, którzy go kreowali na organistę i przyjęli na posadę jako takiego Można jednak mieć nadzieję, że z powrotem przyjęty zostanie za pastucha na plebanji, na czem zresztą nie wiele straci, a będzie w każdym razie właściwym człowiekiem, na właściwym miejscu.

Nam się jednak głównie i przedewszystkiem o tych rozchodzi, którzy posiadając pełną kwalifikację, zmuszeni są porzucać swój piękny zawód i gdzieindziej starać się o byt i utrzymanie dla siebie i swojej rodziny. Słusznie. Lecz nie zapominajmy o tem, że nie byłoby tylu nieuków i tylu ucieczek jednostek inteligentnych i zawodowo wykształconych, gdyby o tych sprawach nie decydowała jednostka, lecz parafjanie społecznie i gdyby nad ich de-

cyzjami czuwał organ zwierzchni, przy konsystorzach naprzykład, jakieś ciało mające władzę nadzorczą i moc rozstrzygania, złożone z mężów statecznych i z kulturą muzyczną dostatecznie obznajomionych. Wtedy też możnaby niejednego uniknąć zgrzytu, niejednych słusznych czy niesłusznych żalów lub pretensyj, wówczas możnaby uniknąć niepożądanej nieraz i samowolnej interwencji parafjan, bo jakżesz mogliby występować przeciwko swoim własnym uchwałom i postanowieniom? Wtedy to poczęłaby się krzewić chwała Boża w muzyce i pieśni, gdyż umysł, zbywszy się troski o byt codzienny, teraz śmielej na skrzydłach dźwięku czy pieśni kierowałby orle swe loty w bezmiar przestworzy, gdzieś w słońc szlaki, by nieść Przedwiecznemu Stwórcy swój żal serdeczny, radość lub uwielbienie.

Tak jednak, jak jest dzisiaj, być nadal nie może, a w każdym razie — być nie powinno. Kulturalne czynniki społeczeństwa nie powinny przypatrywać się biernie poczynaniom szlachetnych i ofiarnych jednostek, lecz czynnie z niemi współdziałać. Tembardziej, że tu nie potrzeba żadnych cudów, żadnych wysiłków nadzwyczajnych, lecz czegoś tak mało, tak bardzo nie wiele: oto zrozumienia, że ksiądz proboszcz czy administrator, sam jeden nie jest jeszcze kościołem, lecz że i organista też cząstkę tegoż kościoła stanowi! Gdy to zrozumienie nastąpi, wówczas i stosunki materjalne organistów poprawią się niejako automatycznie — wówczas nie będą musieli uciekać do knajp czy innych zawodów, bo i przy kościele kawałek powszedniego chleba dla nich się znajdzie.

To też Towarzystwo „Dziedzictwa błog. Jana Sankandra" wielką by miało zasługę przed Bogiem i społeczeństwem, gdyby do swoich zasadniczych zadań, wymienionych w sprawozdaniu, dodało jeszcze siódmy: Szerzenie kultury muzycznej i śpiewu kościelnego, przez przykład, zachętę i wsparcie zarówno moralne, jakoteż i materjalne, przez propagowanie i wydawanie podręczników do nauczenia się tego przedewszystkiem, co przez Kościół święty za dobre jest uznane, czego się dotąd nie umie, a co jednak obowiązkiem jest umieć. W takim zaś razie trud przekładu „Chwałośpiewów", Jutrzni i innych nabożeństw śpiewanych dotąd po łacinie — może okazać się zbędnym. Od dość już dawna bowiem, na Śląsku właśnie, język liturgiczny jest stale u n a r a d a w i a n y przez stałe i systematyczne usuwanie łaciny z obrzędów kościelnych. Nie wchodząc w to, czy jest to dobrą lub pożądaną rzeczą — stwierdzić wypada, że i inne większe czy mniejsze narody, a nawet plemiona, mają wszelkie prawo do podobnej językowej wyłączności. Czy zaś wskazanem jest tworzyć nową wieżę Babel pośród katolickich narodów świata — autor niniejszej korespondencji ośmiela się nie wierzyć. Przypuszcza również, że orzeczenie o tem, czy dany tekst polski pod melodjami gregorjańskiemi nie gwałci akcentu, podłożony jest bardzo zręcznie i udatnie, a przedewszystkiem czy powinien być używany — należałoby pozostawić do rozstrzygnięcia kongregacji obrzędów, a przynajmniej Synodowi biskupów i uczonych polskich. Zdarza się bowiem dzisiaj, że nawet niektórzy księża wikarzy uważają się za kompetentnych do orzekania w różnych sprawach i na własną nawet rękę wprowadzają różne zmiany.

Przypuszczenie, że przemiana języka liturgicznego, jest czemś tylko korzystnem dla polskiego społeczeństwa, może się opierać na prawdzie, ale może również być tylko urojeniem. Faktem natomiast jest niezaprzeczonym, że jeden z bardzo nawet czynnych członków „Dziedzictwa" popiera polskość Śląska w ten sposób, iż niedawno temu przyjął organistę obcej narodowości, nie umiejącego nawet słowa po polsku. Parafja tam duża i zasobna i nie trudno przy dobrej woli byłoby utrzymać organistę. A właśnie, jak wspomina p. Dr. Wermut — jeden ze zdolnych i wykształconych organistów, napróżno przez dwa miesiące oczekiwał zgłoszenia...

Czyż potrzeba coś bardziej wymownego?

A. K., organista.

Z diecezji Podlaskiej.

IIgi kurs uzupełniający w Żelechowie. Staraniem vice-przewodniczącego Diecezjalnej Komisji dla spraw organ. — p. Bolesława Domańskiego, oraz w myśl uchwały zjazdu diecezjalnego z dnia 26 kwietnia b. r., odbył się w m. Żelechowie II-gi kurs uzupełniający dla organistów diec. Podlaskiej w czasie od dnia 2 lipca do 2 sierpnia b. r.

Wykłady prowadzili profesorowie z Warszawy: H. Makowski i J. Furmanik.

Naukę rozpoczęto uroczystem Nabożeństwem, na którem miejscowy chór wraz z orkiestrą pod dyrekcją p. B. Domańskiego wykonał mszę łacińską na 4 głosy mieszane. Po Nabożeństwie ks. kan. Żebrowski przemówił do nas, witając życzliwie w imieniu Duchowieństwa naszą chęć do pracy i kształcenia się, życząc w niej powodzenia.

Dalej następuje miesiąc codziennej, wytężonej pracy tak uczniów jak i profesorów. Jednych aby jak najwięcej wyłożyć, drugich aby najwięcej skorzystać wiedzy i praktycznych wskazówek.

Było nas — kursistów 36. Na tom miejscu należy podkreślić z uznaniem, iż blisko połowę słuchaczy stanowili organiści starsi, powyżej trzydziestu kilku lat i mimo, iż regulamin naszej diecezji ze względu na wiek zwalnia takowych od przymusowego dokształcenia — jednak postanowili uczyć się, byleby przez swoje fachowe niedomagania nie być zależnymi od czyjejś łaski jedynie. Boć z drugiej strony trudno, aby proboszcz mogąc mieć kandydata dobrze znającego swój zawód, zmuszony był trzymać organistę nie mogącego podołać swemu zadaniu.

Wykładano następujące przedmioty:

1) śpiew choralny — gregorjański; 2) śpiew figuralny; 3) solfegio wraz z pedagogicznemi wskazówkami prowadzenia chóru; 4) harmonja; 5) gra organowa ogólna i praktyczna; 6) zasady muzyki; 7) obrzędy i 8) prowadzenie aktów stanu cywilnego.

Wykłady odbywały się w lokalu miejscowego gimnazjum, zaś pomieszczenia dla kursistów udzielił bezpłatnie miejscowy proboszcz — zarazem członek Kom. Diec. dla spraw organ ks. kan Żebrowski.

Całą duszą organizacyjną czy to w wyszukiwaniu pomieszczenia, czy w dostarczaniu instrumentów i t. p., był nasz vice-przewodniczący Komisji Diec. p. Bol. Domański.

On to przyjął na siebie zupełnie bezinteresownie organizowanie kursów, on to sprowadzał profesorów, troszczył się, aby mieli odpowiednie mieszkanie i wygody, tak samo i nam służył na każdym miejscu radą i pomocą.

Pod koniec trwania kursów zjeżdżali się pojedyńczo organiści na egzamina, którzy z jakichbądź powodów nie mogli być na kursach.

Zakończono kursa dnia 2 sierpnia b. r. egzaminami i ogólnym popisem, poczem dla upamiętnienia wspólnej pracy odbyło się zdjęcie w grupie wraz z profesorami i przełożonymi na czele.

Ostatnie chwile przeszły przy skromnej wieczerzy w gronie profesorów, p. B. Domańskiego, oraz ks. kan. Żebrowskiego.

Jeszcze chwila. Uścisk dłoni — i brać muzyczna rozjeżdża się na swoje dawne posterunki na Podlasiu, by przerwaną pracę kontynuować dalej z lepszym już może wynikiem ku chwale Bożej i pożytkowi społeczeństwa i szerzyć tak zaniedbaną u nas kulturę muzyczną.

„Habe".

Contumelia honoris.

Na wzór dworu królewskiego i dworów magnackich w Polsce w wieku XVII., posiadali także i biskupi własne kapele, złożone z muzyków wyborowych, wyuczonych na dworach, lub też sprowadzonych do Polski. Muzycy ci, zajęci na dworach, aczkolwiek mieli jako kapeliści lub śpiewacy, a wreszcie i komedjanci, zapewniony byt, a nawet dobrobyt dla siebie i rodzin, niejednokrotnie brali udział w wykonywanych śpiewach lub muzyce kościelnej. Posady przy kościołach należały do rentowniejszych, muzycy dworscy ubiegali się o nie, albowiem muzyk będący na usługach kościoła, prócz dostatniego utrzymania, stanowiskiem swem dominował ponad innymi muzykami i cieszył się ogólnym szacunkiem i poważaniem.

Jakim szacunkiem otoczony bywał organista w dawniejszych czasach, zaświadczyć może poniżej przytoczone opowiadanie faktu, zanotowanego w krótkości w aktach kapituły włocławskiej. (Patrz: „Szkic historyczny katedry włocławskiej", Drukiem H. Neumana, Włocławek 1902, str 34 i 35).

Biskup Stanisław Dąbski, tak jak i inni biskupi kujawscy, posiadał w pałacu zamkowym w Wolborzu własną kapelę, utrzymywał własnym kosztem t. zw. „izbę muzykowską", w której orkiestra pałacowa odbywała codzienne ćwiczenia i wykonywała w pełnym zespole utwory muzyczne. Pomiędzy członkami kapeli byli czynnymi kapeliści i muzycy, pierwsi o wykształceniu mniejszem, t. j. tylko dobrze władający na instrumentach, drudzy wykształceni ogólnie we wszystkich gałęziach muzyki, harmonizacji, kompozycji, nauki śpiewu i znajomości muzyki kościelnej. Ci drudzy, mogli kompetować o posady organistów i dyrektorów przy kościołach.

Pomiędzy członkami kapeli biskupa Dąbskiego w Wolborzu znajdował się niejaki Bartłomiej Górski, muzyk, grający na wszystkich prawie instrumentach i organie, który nie tylko biegłością techniczną, ale wykształceniem ogólnem, pierwsze miejsce zajmował w zespole kapeli. Górski był człowiekiem sumiennym, pilnym i punktualnym, oddanym całkowicie służbie i obowiązkom na dworze biskupim, za co obdarzony bywał zupełnem zaufaniem biskupa i jego otoczenia.

Zdarzyło się, że w r. 1689 zmarł organista, pełniący obowiązki przy katedrze włocławskiej, wobec czego kapituła znalazła się w przykrem położeniu, nie mogąc znaleźć odpowiedniego muzyka na to stanowisko. Ale członkowie kapituły włocławskiej już dawniej wiedzieli o Górskim i znali jego zdolności, postanowili więc imieniem kapituły wnieść prośbę do biskupa o odstąpienie Górskiego dla celów katedry. Biskup nie był zadowolonym z wniesionej prośby, lecz nie chcąc być przeszkodą, powodującą uszczuplenie Chwały Bożej, postanowił oddać Górskiego do dyspozycji katedry. Zawezwał więc Górskiego do siebie i wyraziwszy mu swe życzenie dodał, że jako zwierzchnik i opiekun katedry, kieruje się wznioślejszą myślą aniżeli potrzeby doczesne i dlatego go prosi, aby tak wiernie jak dotychczas, spełniał także obowiązki w katedrze.

Górski wysłuchawszy poleceń biskupich, ucałował jego rękę z wdzięcznością, chociaż żal mu było rozstać się z dotychczasową posadą, poszedł z ochotą na nową służbę.

Kapituła złożywszy podziękowanie biskupowi, nie zapomniała i o organiście, wyasygnowała mu na zachętę 10 złp. w gotówce, poczem ugodziła z nim wspólnie płacę miesięczną na 200 złp rocznie. Do pensji tej otrzymał Górski mieszkanie, t. j. cały dom kapitulny z dobrze zagospodarowanym ogrodem i budynkami gospodarczemi. Dziekan kapituły oświadczył Górskiemu, że życzeniem jest tak kapituły jak i biskupa, aby Górski zakupił sobie na własność jeden z większych domów, odpowiedniejszych, na który uzyska od kapituły i biskupa poparcie i pomoc materjalną. W kilka zaledwie lat po objęciu posady, Górski przy pomocy kapituły i biskupa kupuje jeden z większych domów we Włocławku, staje się mieszczaninem i obywatelem, osobą o wybitniejszem znaczeniu, otrzymuje urząd miejski i jako obywatel, nie pozostaje już pod jurysdykcją starosty.

Było to w zwyczaju, kiedy katedra ta lub owa zjednała sobie człowieka odpowiedniego do służby kościelnej, starała się za wszelką cenę utrzymać go jak najdłużej. Oczywiście, kiedy zrobiono i Górskiemu ułatwienia do stanu obywatelskiego i zapewniono mu egzystencję, pozostał na posadzie do śmierci.

Kapituła nie zawiodła się na osobie Górskiego. Prócz urzędu wykonywanego w mieście, Górski był powiernikiem wszystkich ważniejszych spraw kapitulnych, a że wywiązywał się z poleceń solidnie i należycie, zjednał sobie ogólny szacunek i poważanie.

Żona Górskiego, mieszczanka, dobra gospodyni, znająca się na wszystkiem co należy do gospodarstwa, otrzymała od kapituły zarząd służbą pozaklasztorną i dozór nad folwarkiem biskupim i melkarnią (z niem. „melken" doić). Organiścina kierowała wszystkiem znakomicie i mimo tego, że nieraz pełniła podrzędniejsze czynności gospodarcze, szanowano ją i za przykład stawiano mniej pracowitym gospodyniom.

Stosunek przełożonych do obojga organistów był nader sympatyczny; oboje uznawali władzę przełożonych i wykonywali ich polecenia, a stosunek ten wypływał tylko z sumienności i pracy, jaką wykonywali dla dobra kościoła i kapituły. Prócz dziekana i biskupa, nie całowali organistowie księży po rękach; nikt też od nich tego nie wymagał.

W roku 1698 Konstanty Wittan, dzierżawca dóbr biskupich i klucza włocławskiego, starosta zamku biskupiego, człowiek nadzwyczaj ambitny i ciągle zadzierający z kapitułą, potajemnie począł prowadzić jakieś konszachty ze służbą folwarczną na szkodę kapituły. To jednak nie uszło uwagi organiściny, która czuwała nad wszystkiem i niedopuszczała do jakichkolwiek nadużyć. Mając już dowody sprzeniewierzenia za namową Wittana, usunęła winnych ze służby, powiadomiwszy przedtem kapitułę. Kapituła mając dowody w ręku, udzieliła Wittanowi surowej nagany.

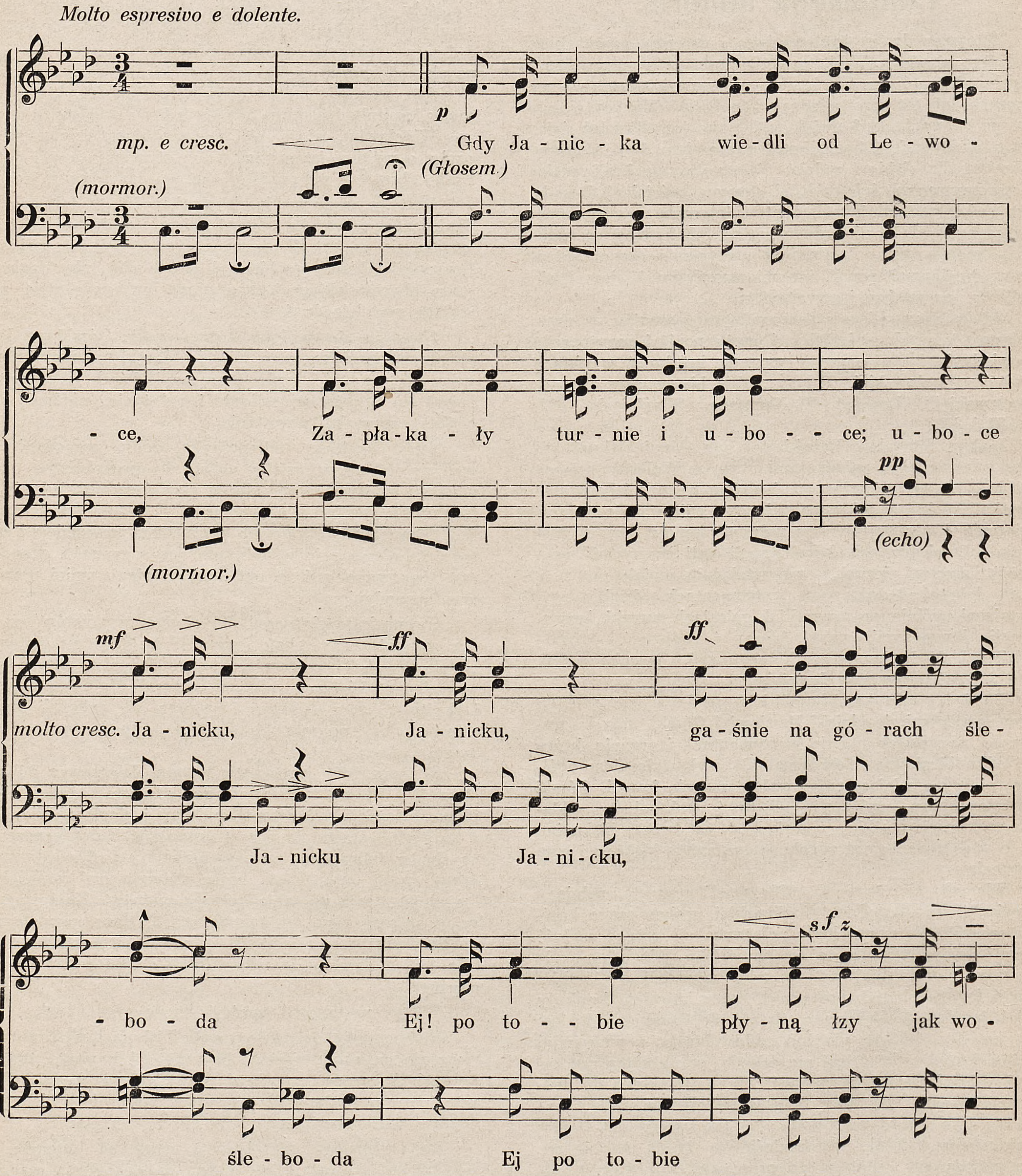
Wittan postanowił zemścić się na organistach.

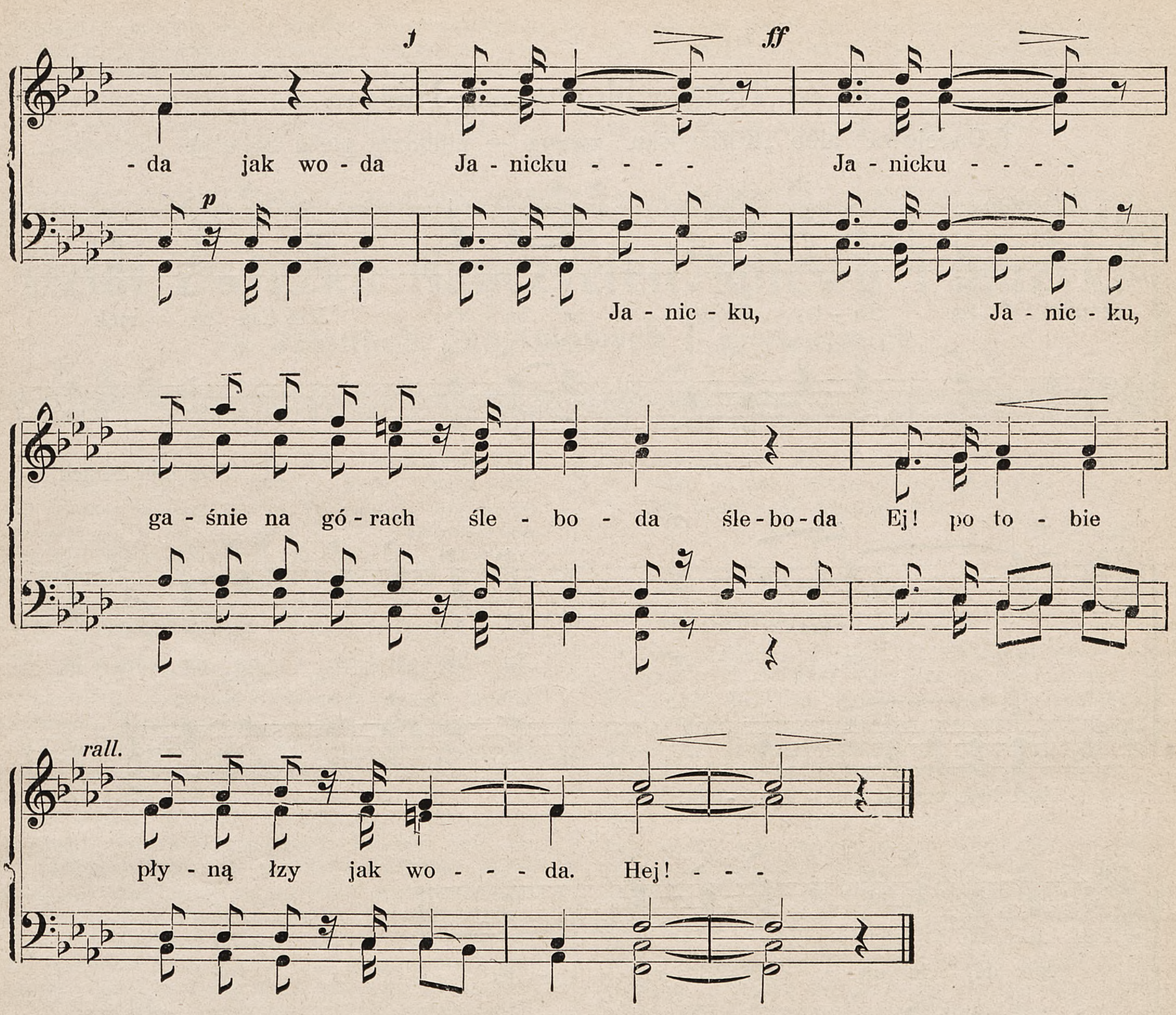
Każdoczesny dzierżawca dóbr biskupich składał przyrzeczenie na posłuszeństwo biskupowi i kapitule, oraz że żadnych interesów z żydami prowadzić nie będzie. Tego aktu Wittan nie dopełnił, przyrzekał wprawdzie wiele przy umowie, lecz zobowiązań nigdy nie wykonywał.

Razu pewnego organistowie będąc na jarmarku we Włocławku, zauważyli, że Wittan najpiękniejszą pszenicę, którą miał odstawić kapitule, sprzedaje żydom. Zauważyła

Pieśni podhalańskie na chór męski.

5. Marsz żałobny na śmierć Janosika.





to organiścina i zbliżywszy się do grupy handlarzy z Wittanem na czele, rzekła:

„Trza mi wam rzec mości panie starosto, jako ni idziecie wedle ordynacje kapituły, ale niecnie z żydami frymarczycie, bez nijakiej uwagi, że najpiękniejsza pszenica kapitule należy, nie żydom na mace. Ta materja i pakta zgoła wam nieprzystojnie imci panie starosto!“

Wittan usłyszawszy te słowa, wpadł w gniew i wymyślając organiścinie, przezwał ją „starą ragną“ (czarownicą) i ubliżył organiście, nazywając go pijanicą.

Organista biorąc w obronę swą małżonkę, zagroził staroście, mówiąc: „Wiedzcie o tem Imci panie starosto, że z postępku waszego uczynię relację kapitule i przedłożę argumentum dzisiejsze, gdy wobec biskupa akomodować się będziecie“...

Ale rozwścieczony Wittan nie pozwolił dokończyć organiście, kazał pachołkom pochwycić go i związać, a położywszy na ławie, wobec zebranej gawiedzi wsypał mu 15 batów na skórę. Dla większej zniewagi ściągnięto mu wpierw dolne ubranie, aby dłużej szydzić z ubierającego się organisty. Odchodząc Wittan, dorzucił organiście ze złością: „Idź obwiesiu, łotrze, pijanico i okaż argumentum kapitule, wypisane na twej skórze“.

Zdawało się, że sprawa cała krwawo się zakończy, gdyż organista chwycił za szablę, którą zawsze przy kontuszu nosił, ale Wittan nie czekając, znikł gdzieś w tłumie jarmarcznym.

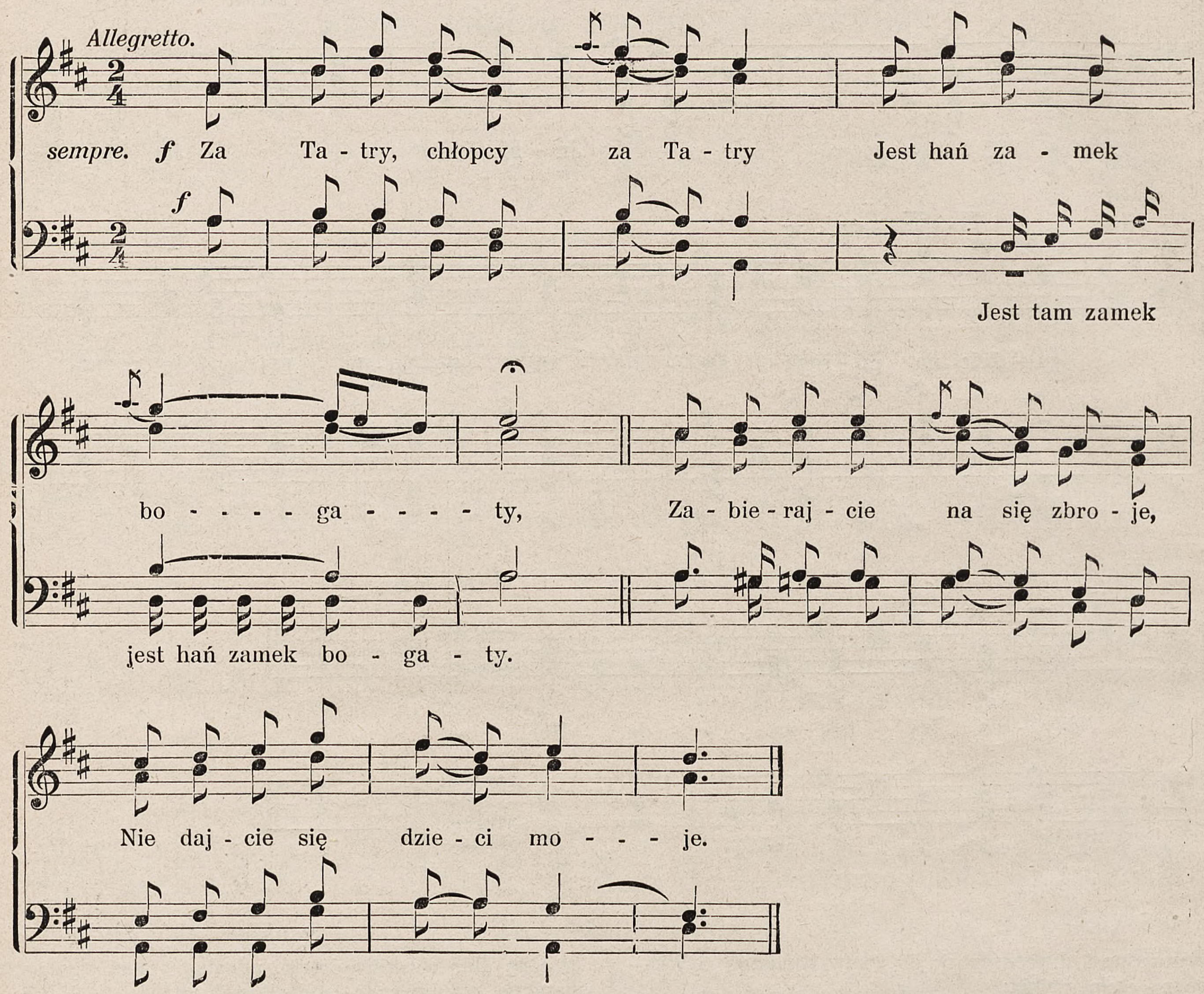
Górski ochłonął z pierwszego gniewu, zwrócił się do świadków całej sceny i przemówił do zebranych handlarzy: „Was, którzyście tu obecni i moją wiolencję widzieli, a l testimonium biorę, abyście świadczyli de facto publico, na personie mojej uczynionym“...

Organiścina widząc co się z mężem dzieje, nie czekała końca, lecz pobiegła do katedry i wszczęła wielki alarm. Służba przygotowała wozy i uzbroiwszy się w kije, widły i szablice, już miała jechać na odsiecz, gdy zjawił się ks. dziekan i burzę zażegnał. Wsiadł na wóz z organiściną i pojechał na miejsce wypadku. Skonstatowawszy fakt, zabrał świadków na wóz i wraz z mandatarjuszem przywiózł ich do katedry.

Protokół zajścia został spisany przez regenta i przez świadków podpisany. Kapituła zaś doniosła od siebie bi-

6. Za Tatry, chłopcy, za Tatry...

(„Gadejowa" albo „Kościeliska" zwana — ulubiona pieśń Sabały).



skupowi o dzikim czynie starosty, objaśniła o przyczynie zajścia i o haniebnej contumelii honoris organisty, w której pogwałcone zostały prawa biskupa, kapituły i miasta.

Wittan zorjentował się, że źle zrobił, a obawiając się skutków postępku, napisał do biskupa Dąbskiego w Wolborzu, tłumacząc się, że uczynił to wszystko z konieczności, że „organiści są pijanice, czyniące zgorszenie i tumult w mieście".

Sprawa ta jednak wzięła bardzo niepomyślny dla Wittana obrót, tak, że z urzędu starosty został zupełnie usunięty, skazany przez regenta za contumelię honoris na grzywnę 300 złp. i zupełne wydalenie z dzierżawy. — Na jego miejsce zamianował biskup Stanisława Stefana Moszyńskiego.

Kiedy wyrok sądowy doręczony został Wittanowi, musiał do trzech dni prócz powyżej wymienionych kar przeprosić biskupa, organistów i panów kapitulnych. Spokorniały Wittan gotów był wszystko uczynić, aby mu tylko biskup przebaczył i oddał z powrotem urząd starosty. — Zawiódł się jednak.

W obecności regenta, biskupa, całej kapituły i świadków zajścia, ucałował Wittan rękę biskupa, prosząc o przebaczenie, poczem podał rękę organiście i jego małżonce, również apelując o darowanie mu winy. Kolejno potem obszedł wszystkich panów kapitulnych i ucałował rękę Ks. Dziekana, wyznając swą winę i prosząc o przebaczenie.

Ale w czasie kiedy Wittan obchodził kolejno panów kapitulnych, organiścina poczęła żałośliwie płakać i zawodzić. Już ceremonja miała się ku końcowi, gdy organiścina zbliżyła się do regenta i ks. biskupa z płaczem, że krzywda się jej dzieje, że za tak wielką zniewagę, on Wittan całuje w rękę biskupa, co nie jest przecież żadną karą ale zaszczytem dla niego, że biskup pozwolił mu się w rękę pocałować. Uwaga ta spodobała się i regentowi, nastała cisza i skupienie, wśród której regent zapytał organiściny:

„Cóż waćpani żądasz, aby Wittan uczynił?"

Oganiścina przetarła oczy i rzekła: „Niech ten ladaco łzami obmyje sprofanowane locum mego małżonka i tylekroć na kontentacją wobec zebranych tutaj panów pocałuje, ile insultów uczynił, bo mąż con anima et corpore jest służbie Bożej i Kościołowi poświęcony, a więc i ciału pewne consolationes się należą“...

Ale ani regent, ani kapituła do życzeń organiściny nie przychylili się, ku wielkiemu oczywiście zadowoleniu Wittana.

Po fakcie tym sprawował jeszcze Górski swój urząd lat 26, umarł w roku 1724, mając lat 50.

Dział Związku Nauczycieli śpiewu i muzyki

w szkołach państwowych i prywatnych.

Jednym z ważnych czynników wychowawczych jest bezprzecznie śpiew i muzyka. Inne narody rozumią to dobrze, dlatego sztuka ta zajmuje tam poczesne miejsce tak w szkole, jak i w życiu towarzyskiem. Tworzą się chóry i zespoły orkiestralne, a amatorzy wolne chwile od zajęć chętnie spędzają na kultywowaniu śpiewu czy muzyki. Wytwarza się zainteresowanie społeczeństwa, szerzy się ruch twórczy i wydawniczy.

U nas pod tym względem nie jest dobrze. Brak zainteresowania szerszych warstw, a wszelkie wysiłki pojedynczych jednostek nie odnoszą należytego skutku. A szkoda! Naród nasz wykazuje duże zdolności muzyczne, a tylko z braku zmysłu organizacyjnego praca kuleje. Ale i tu zaczyna się poprawa.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego układając programy szkolne tak dla szkół powszechnych, jak średnich, uczyniło śpiew przedmiotem obowiązkowym, a przeto wprowadziło go w splot czynników wychowawczych. I dobrze zrobiło! Śpiew i muzyka bowiem skupia ludzi różnych warstw, przyczynia się przeto do demokratyzacji społeczeństwa, kształci towarzysko, wyrabia solidarność, poczucie obowiązku, przyczynia się do podporządkowania swego ja pod wolę zbiorową, tępi więc wybujały u nas indywidualizm, a dobre zespoły śpiewackie roznoszą imię polskie po świecie i przyczyniają się lepiej do sławy naszej, niż niejedne zagraniczne placówki dyplomatyczne.

Aby podnieść należycie śpiew i muzykę postanowiło grono uczestników państw. kursu dla nauczycieli śpiewu i muzyki w szkołach powszechnych i średnich w roku 1921 założyć „Związek nauczycieli śpiewu i muzyki w szkołach państwowych i prywatnych“. Zadaniem tego Związku jest skupiać w swem gronie ludzi, poświęcających się nauce muzyki, jako też wszystkich tych, którzy przyczyniają się lub chcą się przyczynić do jej rozwoju. Przez należycie prowadzoną naukę śpiewu i muzyki w szkole pragnie Związek **umuzykalnić społeczeństwo, zainteresować muzyką jak najszersze warstwy, tworzyć kursy muzyczne, popierać ruch wydawniczy nut,** słowem, ująć w swe ręce **życie muzyczne** i popchnąć je naprzód.

Po uzyskaniu zatwierdzonych statutów spodziewa się Zarząd Związku, że w szeregach jego znajdą się wszyscy, którym dobro tej sztuki leży na sercu.

Ponieważ praca zbiorowa prędzej i łatwiej postępuje, dlatego zwracamy się z gorącym apelem do jak najliczniejszego wpisywania się w szeregi Związku, bo tylko w nim zdołamy przeprowadzić nasze cele w imię hasła: „W jedności siła“.

Zarząd.

Odezwa.

Wybrany Komitet organizacyjny Związku nauczycieli śpiewu i muzyki w szkołach państwowych i prywatnych, w Krakowie, pod przewodnictwem prof. Franciszka Koniora. wywiązał się z powierzonego zadania, gdyż opracował statut Związku, przedłożył go odnośnym władzom i uzyskał zatwierdzenie tegoż. Ponadto idąc za ogólnem życzeniem członków, po przeprowadzonych pertraktacjach, uzyskał osobny dział w miesięczniku p. t. „Muzyka i śpiew“, w którym będzie umieszczał sprawy dotyczące żywotnych interesów Związku i dodatki muzyczne. Ponieważ miesięcznik ten staje się niejako naszym zawodowym organem, dlatego każdy z Członków Związku obowiązany jest we własnym interesie pismo to prenumerować i rozpowszechniać. Odtąd będzie Zarząd Związku pobierał wkładkę członkowską wraz z prenumeratą miesięcznika. Prenumerata **półroczna** wraz z wkładką członkowską do końca grudnia b. r. wynosi 30.000 Mp. (Członkowie otrzymają i poprzednie numery tegoż miesięcznika).

W dodatku muzycznym będą wychodziły pieśni 3 i 4-głosowe, odpowiednie do wykonania z młodzieżą szkolną w zakładach różnych typów szkół.
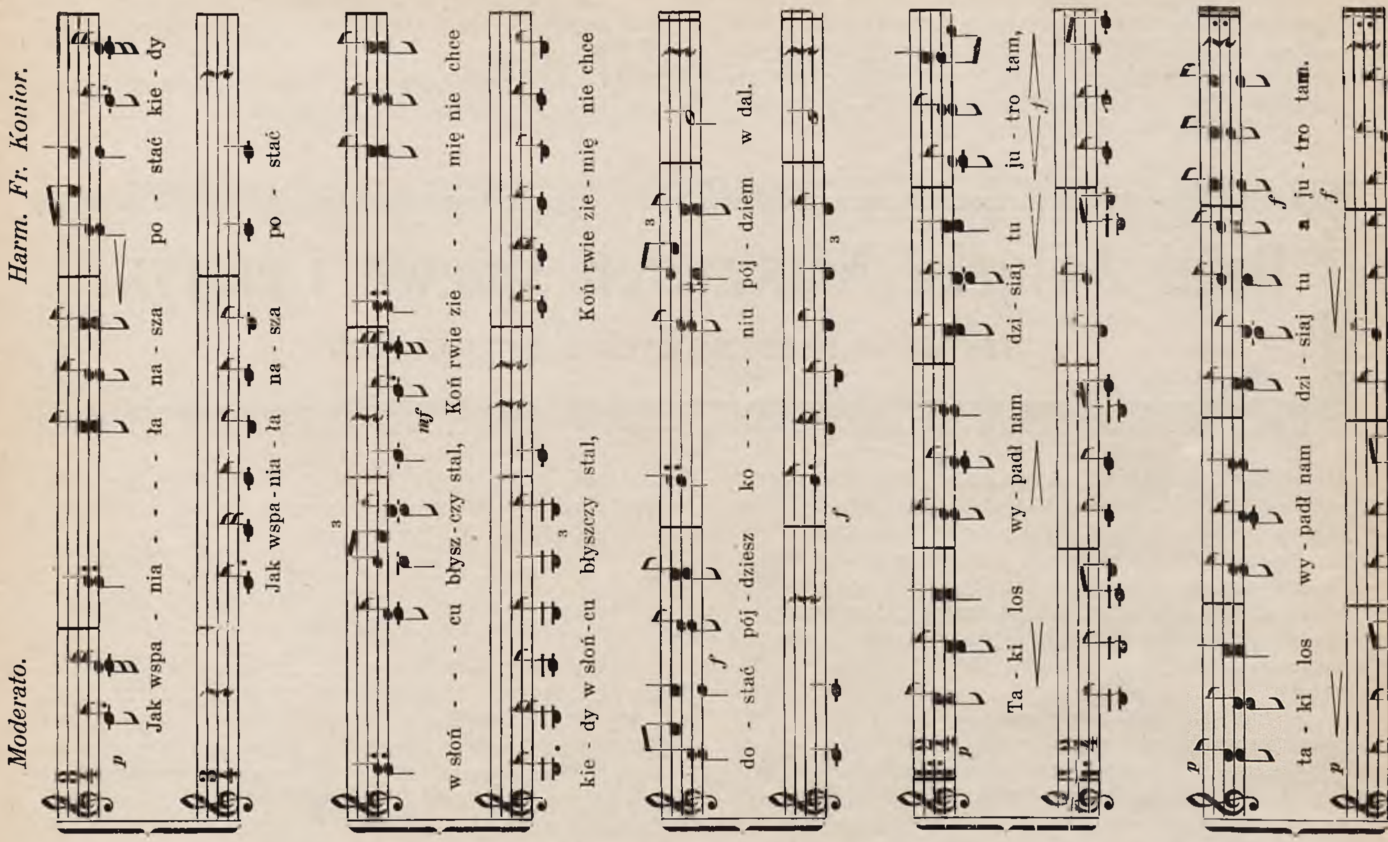
Pierwsza z piosenek w niniejszym numerze umieszczona, może być wykonana przez chór chłopięcy, żeński, męski i ewent. mieszany chłopięcy (sopran, alt i bas).

Z końcem września b. r. wyjdzie z druku „Wybór pieśni kościelnych“ na 2 lub 3 głosy, do użytku młodzieży szkolnej w opracowaniu Fr. Koniora.

Do nabycia w księgarni T. S. L. ul. św. Anny w Krakowie lub wprost u autora: seminarum męskie, Kraków.

Na razie zbiorek ten obejmie 30 najużywańszych pieśni w przystępnym dla młodzieży układzie, powinien przeto znaleźć się w rękach każdego ucznia, jako środek pomocniczy, przy nauce śpiewu. Cena mniej więcej wyniesie 10—12.000 Mp.

Śpiew ułanów polskich z r. 1843.



WALNE ZGROMADZENIE

Członków Związku nauczycieli śpiewu i muzyki w szkołach państwowych i prywatnych w Krakowie odbędzie się w dniu 2 listopada b. r. o godzinie 10 rano w budynku seminarum nauczycielskiego męskiego w Krakowie z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie.
2. Odczytanie protokołu i sprawozdanie z działalności Komitetu.
3. Wybór Zarządu po myśli statutu.
4. Wnioski i interpelacje.

Po walnem zgromadzeniu dyskusja na temat niektórych zagadnień związanych z nauką śpiewu i muzyki w szkołach.

Pożądane są referaty na ten temat, które należy zgłosić u przewodniczącego Zgromadzenia, przed rozpoczęciem tegoż.

Osobne zawiadomienia o Walnem Zgromadzeniu nie będą wysyłane.

DZIAŁ SZTUKI KOŚCIELNEJ.

Pod redakcją JÓZEFA Nekanda TREPKI.

Słów kilka o sztuce kościelnej u nas.

Wątpliwości nie ulega, że Polska — poza mniejszościami narodowemi — jest krajem nawskróś katolickim i że sztuki plastyczne, malarstwo i rzeźba, osiągnęły w niej wysoki stopień doskonałości.

Zdawałoby się więc, iż posiadamy w całej pełni konieczne ku temu warunki, aby sztuka kościelna mogła u nas zakwitnąć. Tymczasem tak nie jest. Niema bowiem w kościołach, wzniesionych w ciągu ostatnich lat stu na ziemiach polskich ani śladu jakiejś odrębności stylowej — zarówno pod względem architektury, jak malarstwa i rzeźby — która dawałaby świadectwo naszej indywidualności artystycznej.

Mając zamiar słów kilka tej sprawie poświęcić, uważam za konieczne poprzedzić je pewnem wyjaśnieniem.

I tak, określenia: **sztuka religijna** i **sztuka kościelna,** bywają u nas fałszywie używane, ponieważ miesza się jedno z drugiem, choć oznaczają dwie rzeczy odrębne.

Pod sztuką religijną rozumieć trzeba tę produkcję artystyczną w duchu religijnym, która niekoniecznie ma służyć na potrzeby kultu, podczas gdy sztuka kościelna — jak już samo określenie wskazuje — przeznaczona wyłącznie dla kultu, jest ściśle z nim związana.

Pierwszej z nich dowolnie stworzyć nie można, gdyż to wykwit wysokich nastrojów duchowo-religijnych i wielkich talentów artystycznych. Natomiast druga, aczkolwiek powinna posiadać wszelkie cechy artyzmu, nie musi być

owocem twórczości geniuszów, czy wielkich talentów, gdyż ujęta jest w pewne określone formy, w pewien kanon, stworzony przez kult w ciągu wieków.

Otóż w Polsce niema może w tej chwili genialnych malarzy i rzeźbiarzy, którzy byliby w stanie tworzyć arcydzieła sztuki religijnej, ale mamy dość wielce utalentowanych artystów, aby mogła powstać i rozwijać się rodzima sztuka kościelna.

Dlaczego więc ona u nas nie istnieje?...

Odpowiedź na to pytanie prosta: **Sztuka taka nie rozwija się u nas,** między innemi, **dlatego, ponieważ czynniki powołane troszczą się o nią niewiele.**

Duchowieństwo nasze dopiero od niedawnego, stosunkowo, czasu wynosi z seminarjów jakiś niewielki zapas wiadomości o sztuce. Dziwić się zatem niesposób, że tylko wyjątki wśród niego odczuwają potrzebę zdobienia w sposób artystyczny przybytków Bożych, a już tylko garstka duchownych rozumie, iż wprowadzenie oryginalnego, rodzimego pierwiastka do sztuki kościelnej nietylko nie obniżyłoby jej poziomu, ale, owszem, by go podniosło.

Ten rodzimy pierwiastek tkwił przecież bardzo wyraźnie w sztuce średniowiecznej każdego kraju na Zachodzie tkwi w sztuce bizantyjskiej na Wschodzie, a nawet sztuka kościelna epoki Odrodzenia, której tradycje, niestety, wciąż przeżuwamy, oparta była w całości na rodzimych włoskich, oddziedziczonych po starożytności, pierwiastkach. Niema tedy żadnego rozumnego powodu opierać się wprowadzeniu **rodzimych polskich pierwiastków do sztuki kościelnej na ziemiach polskich.**

W tym celu atoli potrzeba zzwracać się po dzieła z zakresu sztuki kościelnej do polskich artystów, a nie sprowadzać je z zagranicy (Bawarja, Tyrol północny), jak się to praktykowało przed wojną światową w zaborze austrjackim i pruskim, a poniekąd i rosyjskim.

Dziś, z powodu najrozmaitszych trudności (zły stan waluty, wysokie cła i t. p.) sprowadzanie z zagranicy tych dzieł ustało. Wyłoniła się natomiast inna sprawa. Ze względu na to, że artyści żądają za swe prace wysokich, ale tylko pozornie, honorarjów, interesowani zwracają się do partaczów, byle cokolwiek mniej wydać pieniędzy. Odnosi się to i do malowania wnętrz kościołów i do obrazów albo rzeźb ołtarzowych i do paramentów kościelnych, w których brak wszelkiego artyzmu podziwiać możemy ostatniemi czasy. Hasło: „byle taniej!“ — rozlega się wszędzie bez uwagi na to, jakie smutne prowadzi za sobą następstwa.

Niema dwóch zdań co do tego że czasy są ciężkie, ale mimo tego prowadzą się liczne restauracje przez wojnę zniszczonych na ziemiach polskich kościołów, a nawet tu i ówdzie wznoszą się nowe świątynie, ale ne słychać, by ożywiło to naprawdę produkcję w naszej sztuce kościelnej.

Inicjatywa prywatna i rozmaitych zrzeszeń artystycznych celem wytworzenia na szerszą skalę produkcji w zakresie dobrej sztuki kościelnej, robi wciąż fiasko z braku poparcia wymienionych wyżej czynników.

Zdarzają się wprawdzie chwalebne wyjątki, ale te nie znajdują naśladowców. Tacy np. OO. Jezuici krakowscy wznoszą olbrzymi kościół, o którym pisaliśmy na tem miejscu, a w którym dosłownie **wszystko wykonanem zostało przez polskich pierwszorzędnych artystów i nieustępujących im rękodzielników.** Mógłby ktoś uczynić w tem miejscu uwagę, że ci zakonnicy rozporządzali wyjątkowo wielkimi środkami na swą budowę. Uwaga ta jest jednak o tyle bezprzedmiotową, ponieważ każdy, w miarę swych środków, może i powinien, ozdabiając swój kościół, liczyć się tylko z krajową i to naprawdę artystyczną produkcją.

Jeżeli ten moment przy wznoszeniu i odnawianiu kościołów w Polsce będzie powszechnie uwzględniany — sztuka kościelna u nas rozkwitnie się niezawodnie. A wtedy przyjdzie także samo z siebie wyzyskanie przez nią pierwiastków rodzimych. **Józef Trepka.**

KOŚCIÓŁ W GRANDZANOWIE (Woj. Warszawskie). Murowana ta świątynia, otulona w zieleń kasztanów, uchodzi na najpiękniejszą w okolicy. Zbudował ją w r. 1901, w stylu przejściowym od romańskiego do gotyku, budowniczy, p. Liberowski, kosztem parafjan.

Z obu stron prezbiterjum są: zakrystja i skarbiec. Ponad kruchtą wznosi się wspaniała wieża, u której spodu znajduje się główne wejście. Gdy wejdziemy z kruchty do nawy głównej, uderza nas lekkie sklepienie krzyżowe, które, otrzymawszy w przyszłości stosowną polichromię, będzie naprawdę przecudne.

We wnękach wielkiego ołtarza znajdują się posągi: Najśw. Marji Panny, św. Piotra i Pawła Apostołów i dwóch Aniołów. Wszystkie te posągi są naturalnej wielkości, wykonane z drzewa przez rzeźbiarzy z Warszawy, pp.: B. Wierzbickiego i W. Bogaczyka, pięknie polichromowane, tchnące prostotą, szlachetnością linji i prawdziwym spokojem.

Ogólną uwagę zwraca też ambona swem artystycznem wykończeniem, zwłaszcza postaciami czterech Ewangelistów w wypukłorzeźbie.

Z działu sztuki stosowanej zasługuje na uwagę: stary kielich srebrny, jak również nienowa kapa, która jest prawdziwem arcydziełem. Patrząc bowiem na róże ręcznie na niej wyszyte, dopiero dotykiem przekonujemy się, że nie są żywe.

Są nieraz po naszych wiejskich kościołach rzeczy godne podziwu, niestety, ludzie nie zawsze na tem się znają. **F. W. Ronkiewicz.**

Głosy Czytelnikow.

Odezwa wystosowana do Szan. Czytelników naszego pisma z prośbą, aby zechcieli nam nadsyłać krótkie opisy kościołów na prowincji, przy których pracują, albo które są im znane, nie pozostała bez skutku. Oto, zaczynają już do nas nadchodzić tego rodzaju pisma, z których jedno podajemy w niniejszym numerze bez jakichkolwiek zmian lub poprawek i dziękujemy Panu W. R. za jego przysłanie.

Zwracamy przytem uwagę Szan. Czytelników, którzyby mieli zamiar nasze pismo zasilać podobnymi artykułkami, że

1-mo należy przy nazwie parafji podać diecezję i dekanat, a także nazwisko Wieleb. Ks. Proboszcza, jeżeli zgodzi się na to;

2-do przy opisach starszych kościołów podać, czy są w nich pomniki i czyje.

3-tio Jeżeli są godne uwagi dzwony, podać nazwisko ich fundatorów, rok fundacji i napisy na nich się znajdujące.

Tosamo odnosi się do organów danego kościoła.

Odpowiedzi Redakcji.

WP. Stan. K. Sprawami organizacyjnemi pismo nasze się nie zajmuje. O ile Kurja tamtejsza zgłosi się do nas o pomoc w tym kierunku, porozumienie nie jest wykluczone.

Działalnością Zarządu krakowskiego nie interesujemy się zupełnie, pismo wysyłamy tym tylko abonentom, którzy bezpośrednio nadsyłają kwoty pod naszym adresem.

WP. O. B. W sprawie produkcyj artystek i t. p. poruszonych w „Gazecie kościelnej“, nastąpi omówienie w dalszym ciągu. O Służebniczkach-organistkach mamy już wiele informacyj. Wiadomości przesłane zużytkujemy w następnych numerach pisma.

Rady dla uczących się muzyki

(według Roberta Schumanna).

Graj pilnie fugi dobrych mistrzów; przedewszystkiem Jana Seb. stjana Bacha: Fugi i preludja na „Fortepian o równej temperaturze“ niech będą twoim codziennym chlebem. Staniesz się wtenczas z pewnością dobrym muzykiem.

Wyszukaj sobie pomiędzy kolegami tych, którzy umieją więcej od ciebie.

Wypoczywaj po pracy muzycznej, pilnie czytając literaturę poetyczną. Idź często za miasto, na wolne powietrze.

Od śpiewaków i śpiewaczek można się wiele nauczyć, jednak nie dowierzaj im zbytnio.

Studjowanie historji muzyki przy pomocy słuchania dzieł mistrzów każdej epoki, wyleczy cię z próżności i samolubstwa.

Jeżeli przechodzisz koło kościoła i słyszysz grę na organach, wejdź i posłuchaj. Uczujesz wtenczas nieprzepartą chęć, by zasiąść samemu do organów; spróbuj twych sił i podziwiaj wszechmoc w muzyce.

Gdy masz sposobność wprawiania się w grze organowej, nie omieszkaj jej wykorzystać; żaden instrument równie jak organy, nie wykaże ci błędów i zawiłości w układzie i grze.

Śpiewaj często w chórze, głównie w średnich głosach. To cię umuzykalni.

Co znaczy być muzykalnym? Nie jesteś nim, jeżeli z oczami wpatrzonemi bojaźliwie w nuty, grasz kawałek do końca; jeżeli ci ktoś przypadkiem obróci naraz dwie kartki, stajesz i nie potrafisz grać dalej. Wtenczas tylko okażesz się muzykalnym, gdy przy znanym ci kawałku wiesz na pamięć, co przyjdzie, a przy nowym kawałku mniej więcej to zgadujesz — jednem słowem, jeżeli masz muzykę nietylko w palcach, ale w myśli i w sercu.

P. RUDOLF HAASE, organmistrz ze Lwowa, którego wyroby odznaczone zostały na wystawach światowych pierwszymi nagrodami, przyrzekł napisać dla naszego pisma szereg informacyj p. t.: **„O budowie i konserwacji organów kościelnych“.** Praca ta ilustrowana fotograficznemi zdjęciami, ukaże się już w najbliższych numerach naszego pisma.

Prócz tego p. Haase oceniając doniosłość naszego pisma, złożył na cele wydawnictwa kwotę pół miljona Mp., za które składamy na tem miejscu serdeczne „Bóg zapłać“.

NA FUNDUSZ PRASOWY złożyli: Pomianowski Ignacy, Ostrów Siedlecki 10.000 Mp.; Warchalski Józef, Sławków 10.000 Mp.; Tyczka Antoni, Kraków 5.000 Mp.; Tow. muzyczne „Harmonja“, Jasło 5.000 Mp.; Prof. Bielawa Józef, Zakopane 44.000 Mp.; Rudolf Haase, Lwów 500.000 Mp.; Sudoł Stanisław, Okrzeja 50.000 Mp.; Sokołowski Wojciech, Szumsko 20.000 Mp.; Ronkiewicz F. W., Gradzanów 25.000 Mp. — Dotychczas złożono **769.000 Mp.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Ferek. Drukarnia „Głosu Narodu w Krakowie“.